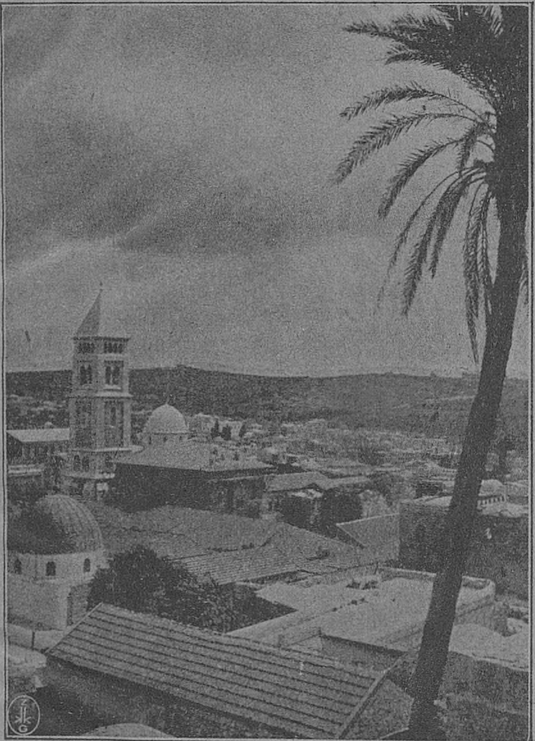
Nr. 3 i 4. Marzec — Kwiecień 1929



GŁOS ZIEMI ŚW.

Miesięcznik pobożnego stow. Armii św. Krzyża

ADRES:

Redakcja „Głosu Ziemi Św.“

Klasztor Braci Mniejszych,
ulica Reformacka Nr. 4 w Krakowie.

Zakłady Graf. E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.

Kustodja Ziemi św. wczoraj i dziś.

(Dokończenie).

Nowe trudności.

W następnych stuleciach Bracia zwalczać musieli nowych nieprzyjaciół. Nie był to już chciwy i zdradliwy Turek, ale zacięty w nienawiści Grek, Ormjańczyk i schizmatyckie sekty Koptów, które w czternastym wieku ostatecznie oderwały się od Rzymskiego Kościoła. Bez żadnej pomocy jednak Bracia prowadzili dalej rozpoczęte dzieło aż do połowy XIX. wieku, kiedy warunki się polepszyły, inne zakony i zgromadzenia przybyły do Ziemi św. i ustanowiono hierarchję kościelną, wskutek czego pracę podzielono, a jurysdykcją, którą do tego czasu sprawował Kustosz, przeszła do rąk patryarchy i jemu podległych kapłanów. Wszelako prawa Franciszkanów do głównych miejsc św. pozostały nienaruszone.

Wojna wszechświatowa i zdobycie Jerozolimy.

Ostatnia wojna europejska (1914-1918) naturalnie cdbiła się echem w mieście świętem, ponieważ Turcja wystąpiła do walki po stronie Niemiec i Austrji. Może nigdy w historji swego istnienia nie przeszła Kustodja takiej burzy. Jak zwykle, gdy zaszły jakie nieporozumienia z Europą, Turcy lubieli wywierać złość swą na bezbronnych Franciszkanach, którzy w każdej chwili mogli się spodziewać napadu przez rozjuszony motłoch. Kustosz zażegnał niebezpieczeństwo wywieszeniem chorągwi Krzyżowców na wszystkich klasztorach franciszkańskich i uzyskaniem uznania Kustodji jako bezstronnej potęgi, poddanej bezpośrednio Stolicy świętej. Nowa trudność się wywiązała, gdy z Konstantynopola przyszedł rozkaz, aby pozamykać wszystkie instytucje chrześcijańskie, jako podległe Francji. Wtedy Patryarcha i Kustosz we własnej osobie apelowali do rządu i rozkaz odwołano; wszelako misjonarze francuscy musieli wyjeżdżać. Pod osłoną jet niby tolerancji Bracia dalej pracowali.

Zapasy żywności i lekarstw zmniejszały się szybko, a komunikacja z Europą, skąd pomocy można się było spodziewać, odcięta, Bracia musieli żywić i dać schronienie wielu zbiegom i ubogim, nie wyłączając mahometan, którzy z powodu bezlitośnej grabieży wojska tureckiego przyszli do ostatecznej nędzy. Na domiar złego Włochy też wplątały się w wojnę w roku 1915. Tak Kustoszowi jak i większości Ojców, którzy byli Włochami, rozkazano opuścić Jerozolimę. Lecz polecając się opiece św. Antoniego Padewskicgo, pozostali oni na posterunku i o dziwo! tureccy żołnierze, choć ściśle wykonali rozkazy względem wszystkich włoskich mieszkańców, Braciom nie robili żadnej trudności. Nie obeszło się jednak bez różnych dokuczliwości i prześladowań, szczególnie, gdy wojska sprzymierzone pod dowództwem Generała Allenby szły na Jerozolimę dnia 9 grudnia 1917 r. i Franciszkaninowi to przypadło w drzwiach wieży Dawidowej przeczytać odezwę generała do mieszkańców Jerozolimy. Gdy się stosunki zmieniły, Franciszkanie natychmiast wzięli się do naprawy i od tego czasu życie w Kustodji idzie

zwykłym trybem, choć usunięcie się Turków nie usunęło wszystkich trudności. Rząd angielski szczególne względy okazuje Sjonistom i różnym sektom schizmatyckim, kosztem katolików, protestanci z Anglji i Ameryki, bogaci w zasoby pieniężne, wszędzie pracę utrudniają, a długa lista męczenników Kustodji powiększyła się w 1919 i 1920 r. przez zamordowanie Ojców Franciszkanów w Armenji.

Kustodja Ziemi świętej zasługuje na miano międzynarodowej. Liczy 411 braci, a ci pobierani są z różnych krajów chrześcijańskich. Wierni z całego świata wspierają tę Kustodję, składając jałmużny na ręce prawnie na to ustanowionych Komisarzy Ziemi św.

Cóż za cel mają ci Franciszkanie, stróże Ziemi św.? Pierwszym i najmilszym obowiązkiem jest utrzymywanie miejsc św. z jak największą czcią i sprawowanie Przenajśw. Ofiary i służby Bożej w miejscach uświęconych przez Tego, który noce spędzał na modlitwie z Bogiem. Jestto praca żmudna i wymagająca największego poświęcenia. W Jerozolimie katolicy stanowią mniejszość, resztę ludności stanowią

żydzi i mahometanie, oczywiście pałający nienawiścią ku chrześcijanom. Lecz bardziej nienawistnymi są ci, którzy się mienią być naśladowcami Chrystusa, lecz katolikami nie są, zbiorowisko Ormjan, Greków, ruskich i koptyckich schizmatyków, walczący z sobą nieustannie i kamieniem obrażenia będący dla niewiernych, ale zjednoczeni w swej zajadłości względem katolików. Przemocą, przekupstwem, fałszowaniem świadectw i innemi podobnemi bezeceństwami przywłaszczyli sobie choć po części niektóre z najświętszych pamiątek i trzeba nieustającej czujności ze strony Kustodji, aby ustrzec praw Kościoła katolickiego.

Zgodnie z wolą Kościoła, wyrażoną w niezliczonych listach papieskich, Franciszkanie w imieniu Chrześcijaństwa pełnią, w ich mniemaniu, najważniejszy obowiązek, czci i modlitwy na miejscach, gdzie się odbyły główne tajemnice zbawienia naszego. Przenajśw. Ofiara Mszy św. i Brewjarz kapłański odprawia się tam regularnie z całą uroczystością i wystawnością, jakich przepisy liturgiczne wymagają. W starożytnej bazylice Grobu św., w któ-

rej murach znajduje się kamień, na którym podniesiono znak zbawienia naszego i ten kamień, na którym ciało Pana Jezusa spoczywało w grobie Józefa z Arymatei, święte pamiątki, zlane łzami i wytarte pocałunkami niezliczonych pokoleń chrześcijan. Bracia nieustannie czuwaja na modlitwie. Tak samo się rzecz ma w Nazarecie i Betlejem i we wszystkich miejscach św., które każdy chrześcijanin zna od najpierwszej młodości. Całe otoczenie tych świątyń tchnie wonią modlitwy pochwalnej, dziękczynnej, zadośćczynnej, a stróże franciszkańscy, to mężowie, którzy z powołania i wychowania najzupełniej odpowiadają swoim obowiązkom.

Dobroczynność.

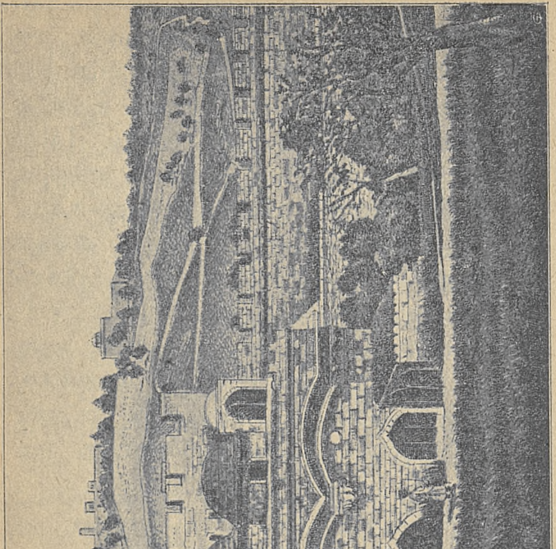
Lecz jak to każdy, kto w Ziemi św. był, świadczyć może, Kustodja franciszkańska nie ogranicza się na obsługiwaniu kościołów. Prowadzi ona dzieła o misyjnych, wychowawczych i społecznych cechach. Bracia rozciągają opiekę nad gminami katolickiemi, które bez ich obsługi uległyby zniszczeniu albo poszły zwiększyć

szeregi niewiernych i schizmatyków. Praca ta nieraz wymaga niewypowiedzianego poświęcenia, czasem jeden lub dwóch Braci mieszkać musi w odosobnieniu, w okolicach niezdrowych, nieprzyjaznych, nieraz bez najprostszych wygód. Przy każdej stacji Kustodji są szkoły, jest ich razem około 60, do których uczęszcza przeszło 6 tysięcy uczniów. Potem są szpitale i apteki, gdzie lekarstwo rozdaje się biednym darmo. Trzeba zaznaczyć, że Bracia założyli pierwszy szpital w 1352 r., w czasie kiedy takie dobroczynne zakłady w Europie prawie nieznane były. Podczas gdy gwałtowne zarazy grasowały na wschodzie, szczególnie w miastach z powodu brudu i nędzy, Bracia, jak aniołowie miłosierdzia, wszędzie nieśli pomoc, więc, nic dziwnego, że w ciągu istnienia Kustodji przeszło 6 tysięcy członków padło ofiarą swej gorliwości w służeniu zapowietrzonym, są to bohaterowie, których słusznie zaliczyć można w poczet 3 tysięcy męczenników.

Jak się tego można spodziewać, biedni, a szczególnie opuszczone dzieci biednych są przedmiotem czułej opieki Kustodji w ziemi, gdzie nędza i bezradność dziecka

nie obudzają żadnego politowania. We wszystkich stacjach w całej Kustodji Bracia, wierni swemu powołaniu i nazwie, dzielą się tem co mają z ubogimi i to nie przypadkowo lecz systematycznie i według ściśle określonego planu. Naprzykład u świętego Zbawiciela jest ogromny sierociniec z pracownią, gdzie chłopcy kształcą się na stolarzy i innych rzemieślników; jest ogromna drukarnia, w której wykonują robotę we wszystkich językach wschodnich i zachodnich. Oprócz tego Kustodja posiada w mieście wiele domów w których mieszkają biedni bezdomni i każdego dnia w klasztorze hojnie jest rozdawana żywność biednym.

Jedno dzieło, którego Kustodja dokonuje z heroiczną i wytrwałą wiernością przez długie wieki, a które słusznie ściąga na nią powszechne uznanie, jest gościnność w przyjmowaniu licznych pielgrzymów różnych narodowości, którzy kiedykolwiek przybywają dla uczczenia miejsc świętych. Kustodja posiada liczne gospody, gdzie pielgrzymi zatrzymać się mogą zupełnie darmo, wszelkie potrzeby ich są zaspokojone i Bracia, którzy ich językiem



mówią, są im zawsze gotowi usłużyć i poradzić. Gościnność ta szczególnie jest potrzebna w dalszych stronach Galilei, Samarji i Palestyny, gdzie dróg, hotelów i innych wygód zwykłych niema. Takie gospody znajdują się w każdem miejscu, połączonem z życiem Jezusa i Marji o którem jest wzmianka w Ewangelji, zawsze czyste, w ślicznem położeniu i pełne prawdziwego spokoju. „Ach, ta wielka i wiekopomna gościnność franciszkańska, woła pewien pielgrzym-literat, daje wszystko, a o nic nie prosi, daje spoczynek dla ciała i pokój duszy, a niczego wzamian nie żąda".

Studja biblijne.

Jeszcze jeden szczegół działalności Kustodji musimy nadmienić, a tym są badania historyczne i archeologiczne. W klasztorze św. Zbawiciela znajduje się nieoszacowana bibljoteka, zawierająca 16 tysięcy tomów. Dla historyków jestto prawdziwy skarb, a uczeni Ojcowie utrzymują go i w potrzebie innym z niego czerpać pozwalają. Nie mniej na wzmiankę zasługuje wspa-

niałe muzeum, a przedewszystkiem archiwa, gdzie tysiące ważnych i nieoszacowanych dokumentów z każdego wieku, listy od papieży, królów, sułtanów i t. d. się przechowują. Tu są dowody, że Franciszkanie mają prawo do miejsc św. i trzeba się było niemi często posługiwać, gdy się odbywały układy pokojowe w Wersalu. Bo, choć panowanie Turków się skończyło, trzeba było zwalczać tych, którzy napadali na te prawa, istniejące od wieków. Oprócz studjów historycznych Ojcowie zajmują się badaniami archeologicznemi, do których mają szerokie pole w Ziemi św. Starożytne ruiny tym znawcom opowiadają o życiu i ważnych wypadkach z minionych wieków i gdziekolwiek ukażą się jakie ślady obiecujące, Kustodja natychmiast stara się o nabycie tych miejsc i o fundusz na przeprowadzenie głębszych i gruntowniejszych badań. Dziś różne możne i bogate stowarzyszenia archeologiczne pracę tam rozpoczęły, lecz należy się uznanie wysiłkom tych niezliczonych Braci, o których historja zapomniała, a którym zawdzięczamy te świadectwa a nawet samo istnienie pewnych bardzo drogich i świętych zabytków historycznych.

Franciszkańska Kustodja Ziemi św. przez długie lata dźwigala ciężar obrony i opieki nad miejccami świętemi i ludnością katolicką w Palestynie. Do niedawnego czasu walczyła sama. W walce tej padły całe zastępy męczenników, a historja jej krwią się zapisała. Lecz zwycięstwo ukoronowało ich wysiłki i dlatego ci bezbronni a niezwyciężeni Bracia słusznie zasługują na miano prawdziwych Krzyżowców i prawdziwych rycerzy Grobu św.

Najpiękniejsza z dziewic.

Legenda o pierwszej wigilji Bożego Narodzenia.

Rut, córka Filipa, pasterza, stała zapatrzona w zapadającą noc; oczy jej skierowały się ku wzgórzom poza zamarzniętą rzeczułką, gdzie migały, jak blade gwiazdki ziemskie, światła w rozrzuconych chatkach pastuszych. Uszu jej doleciało głośne, urywane szczekanie psa i żałosne beczenie owiec wśród burzy. Niekiedy usłyszała głosy ludzkie, jak echa samotne, przytlu-

mione odległością i tą szarą powłoką padającego śniegu. Dreszcz ją przeszedł. Mróz był. A teraz, gdy już wszyscy podróżni przeszli do Betlejem, gdy śnieg coraz gęściej padał, pogrążając świat cały w smutną żałobę, smutno jej było, jakby nagle umilkł wesoły głos, pieszczący ucho.

Tęskno patrzyła ona na drogę, po której tej zimy przesuwali się podróżni, ciągnący do Betlejem, aby się popisać, według rozkazu wielkiego rzymskiego cesarza Augusta. Mówiła ona z niektórymi przechodniami. Słyszała dziwy o miejscach za górami, o których nie wiedziała dotąd nic: słyszała, że Heród wydaje ucztę tej nocy w Jerozolimie z okazji poświęcenia świątyni; że pewien podeszły w wieku kapłan w świątyni nagle oniemiał przy ołtarzu kadzenia, a odzyskał mowę, gdy trzeba było dziecięciu jego nadać imię, a które nazwane było Jan, bo tak Anioł pański rozkazał; myślała, że może zobaczy Marję, najpiękniejszą z dziewic Nazaretu, idącą tędy z swoim świętym oblubieńcem Józefem, biednym cieślą, do miasta Dawidowego, aby się zapisać.

Rut spojrzała na drogę, wiodącą obok ich domostwa. Nic nie słychać; żaden po-

dróżny nie przychodził już do drzwi pytać o wskazówki, spocząć na chwilę albo pić prosić. Wielu obcych, budzących ciekawość, przeszło tego dnia. Lecz teraz droga niknęła w dali w mroku ołowianych chmur. Żaden odgłos prócz szumu drzew, gwałtownie kołysanych przez burzę i echa głosów, które wiatr niósł od opustoszałych pagórków, nie dochodził jej uszu. Jeszcze raz wzrokiem powiodła po mrocznych stokach, idących na spotkanie ciężkim chmurom. Ledwie je widać było. Lecz ona wiedziała, że jej ojciec tam jest, gdzie pasterze uwijają się tu i tam wśród burzy.

Przypomniała sobie teraz, że jej brat Tymoteusz miał iść w góry z żywnością, którą ojciec zapomniał wziąć i z lekarstwem dla chorych owiec. I tak o tem myśląc, opuściła ganek i weszła do izby, gdzie jej matka, wątła kobieta, kaleka od wielu lat, siedziała, przędząc wełnę przy kominku. Matka powitała córkę i ruchem ręki zaprosiła do ognia.

„Widziałaś najpiękniejszą z dziewic Nazaretu?“ spytała, schylając się z trudem, by nałożyć więcej wełny na wrzeciono.

„Jeszcze nie, moja matko“, odpowiedziała Rut, spiesząc z pomocą nieszczęśliwej kobiecie. „Może przejechała tędy w ciemności, albo gdy mnie przy drodze nie było. Szkoda, żem jej nie widziała. Ale, matko, „tu dokończyła szeptem“, noc już zapada. Każ Tymoteuszowi iść zaraz“.

Matka spojrzała na Tymoteusza, smukłego, ciemnego młodziana, który plecami do nich stał pochylony nad drewnianą ławką. Nie obracając się, z odcieniem chłopięcego tryumfu zawołał:

„Słyszałem twój szept, Rut. Słyszałem swoje imię. Powiedz mi zaraz, coś mówiła o Tymoteuszu?“

„Powiedziałam tylko, żeś powinien zaraz wyruszyć“, odrzekła uśmiechnięta i z zadumą na czole wyszła do drugiej izby.

Matka oczyma szła za nią, dopóki nie znikła z komnaty, potem zwróciła się do Tymoteusza, który z latarnią w ręku zbliżał się do ogniska.

„Synu mój, rzekła, ojciec będzie się niepokoił o ciebie. Już późno“.

„Zaraz pójdę, odparł chłopiec, schylając się po ogień do zapalenia latarni. Knot nie obcięty. A, już! Teraz się jasno świeci.

Niedługo ojciec ją zobaczy świecącą mu na powitanie, gdy będę się wspinał na wzgórza“.

„Ostrożny bądź w drodze tej nocy, przestrzegała matka poważnie. A gdy przejdziesz zamarzniętą rzekę, uważaj na skalisty brzeg. Skały będą lodem pokryte, a wtedy o nieszczęście nie trudno. Właśnie tam ja upadłam, gdy Rut malutką jeszcze dzieciną była. I kaleką jestem do dziś“.

„Szukała mama zgubionej owieczki, rzekł chłopiec zamyślony“.

„Tak, jednej z naszego stada, mój synu“.

„I było to w zimie, rzekł chłopiec, stojąc bez ruchu i wpatrując się w nieszczęśliwą kobietę, a latarnia bezwiednie kołysała się mu w ręce.

„Taka była noc jak dziś, dodała matka“.

Tymoteusz nic nie odpowiedział. Nieruchomo, z oczami utkwionemi w twarzy matki, myślał ze smutkiem o wypadku, którego obraz rysował mu się wyraźnie w duchu: Smutna powłoka śniegu, skaliste brzegi strumienia, pokryte lodem; matka jego, mknąca szybko, jak on sam; pośliźnięcie się jej na szklistych kamieniach,

upadek i bolesne złamanie nogi, przyniesienie jej do domu, nie mogącej się ani podnieść ani chodzić więcej. I nagle, gdy matka widziała mgłę łez zalewającą mu oczy, schylił się i schwycił ją, przytulając do piersi.

„Moja matko, szlochał. O moja matko"!

W głosie jego drżały ból, żałość a w oczach świeciła cała głębia synowskiej miłości. Ramiona matki i syna splotły się w serdecznym uścisku, a gdy miłość macierzyńska nasyciła się, matka poczęła mówić o poddaniu się woli Bożej tak, że syn pamiętał to długo potem, gdy, nauczając Efezów, znosić musiał wiele utrapień.

„Mój synu, mówiła, nie smuć się, jam szczęśliwa. Wola to Pana Boga naszego. I tak jak Abraham na rozkaz Najwyższego szedł ofiarować syna swego Izaaka, tak i my musimy się poddać woli Jego".

Tymoteusz miał coś odpowiedzieć, lecz Rut w tej chwili ukazała się w drzwiach po cichej i żarliwej modlitwie. Chłopiec się podniósł i z uśmiechem pełnym rzewnego współczucia patrzał w łagodne oczy matki, potem poszedł do ławki, na której latarnię postawił. Rut poszła za nim.

„Masz tu płaszcz, rzekła, rozciągając go w rękach. Niech ci go założę Tymoteuszu. A tam przy drzwiach stoi twój kij. Okryj się dobrze, bo burza sroga“.

I związała mocno paski płaszcza. W pięknej jej twarzy malowała się obawa, śledziła każdy ruch brata, gdy tenże otulał się w płaszcz.

„Mroźna noc, rzekł, ale ja się burzy nie boję“.

„Dziwna to noc, Rut zaraz żywo odpowiedziała. Budzi we mnie obawę“.

Obawę?

„Wielką obawę. Lecz niczego złego się nie obawiam“.

„I czegoż się lękasz, córko moja, spytała matka, opierając się na swej lasce“.

„Nie wiem, odparła Rut i dlatego niepokój mnie trawi“.

Tymoteusz obejrzał się powoli po skromnej izbie. Potem spojrzał na Rut, która obracała kołowrotkiem tam i napowrót gorączkowym ruchem.

„Czy się boisz tych obcych ludzi, którzy do miasta ściągnęli, spytał“.

„Nie, nie, rzekła Rut, ale lękam się jakby jakiejś nieziemskiej mocy. Smutno

mi jest, jakbym się za kogoś wstydziła. Tam widziałam miasto, zimne i szare, wyłaniające się z mroku burzy i zdawało mi się, że płacze ono swych mieszkańców. Tak, Tymoteuszu, takie mi myśli po głowie chodziły. I gwiazdy znikły, niebo zachmurzone i cała ziemia opustoszała. Smutek, zaciemniający wielką radość, zdaje się przepełniać okalającą nas noc, a cień jego pada na zimne Betlejem".

„Jakże ty dziwnie gadasz, zawołał Tymoteusz".

Matka położyła rękę swą na ręce córki i serdecznym uściskiem zatrzymała jej niespokojne ruchy.

„To ta burza wielka, rzekła. Nie bój się. Zapomnij o ciemnościach nocy, moje dziecko, idź przygotować wszystko, co ojcu potrzebne, żeby Tymoteusz więcej nie zwlekał".

„O, ja o tem nie zapomniałam, zawołała Rut, ożywiając się. Już wszystko gotowe do drogi".

Z półki wzięła koszyczek kryty, pleciony z łozy. Patrz, Tymoteuszu, zawołala, masz tu chleb i miód dla ojca; w tym rogu suche ukruszone zioła, które nasz do-

bry Andrzej przyniósł na lekarstwo dla chorych owiec. A jak wypijesz garnuszek ciepłego mleka, to cię stąd wypędzę.

I śmiejąc się zakrzątała się około ogniska. Tymoteusz wziął kij z kąta za drzwiami i położył go przy latarni i koszyku łozowym.

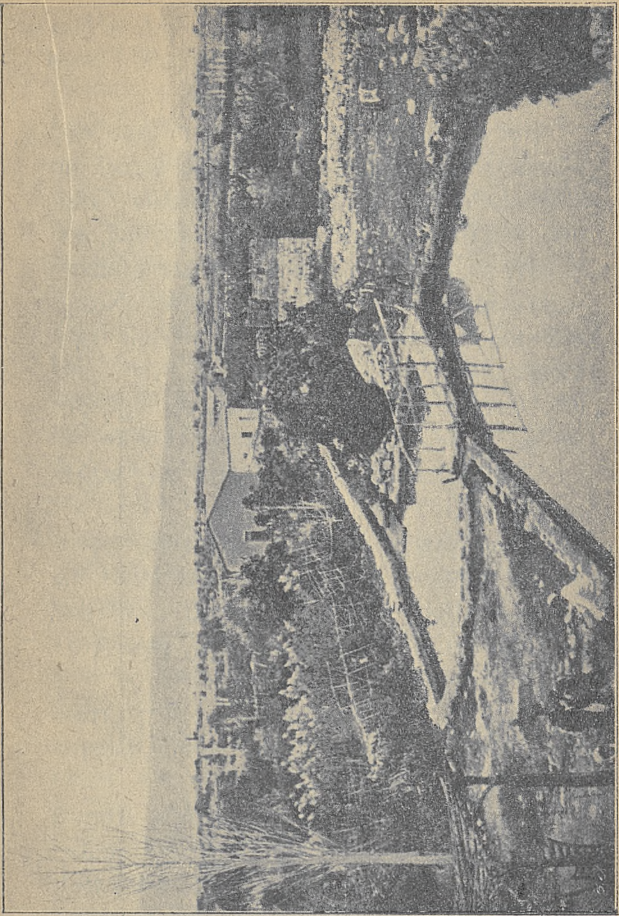
„Jużem gotów, rzekł. Ale to już rzeczywiście bardzo późno. Ojciec będzie myślał, żem się zbłąkał albo uląkł burzy".

Matka skinęła na niego białą ale spracowaną ręką.

„Pójdź tu, mój synu, abym ci błogosławiła, rzekła".

Gdy chłopiec ukląkł przy jej boku, położyła mu rękę na ciemnych kędziorach i szeptem modliła się do Boga Izraela.

Prosty ten obrazek ujmująco się przedstawiał: skromna izba w mieszkaniu pasterza, chłopiec klęczący poważnie przy matce, której oczy wzniesione są w górę, podczas gdy ona szepce błogosławieństwo; Rut z twarzą oblaną blaskiem ognia, stoi czekając, aż się mleko zagrzeje i z uszanowaniem patrzy na bladą twarz matki. Wtem młodzian podniósł się z klęczek.



„Niech cię Bóg błogosławi, moja matko, teraz i na wieki, rzekł gorąco i ujął jej ręce“.

Rut przystąpiła z garnuszkiem gorącego mleka i on jeszcze nie zdołał wziąć go w rękę, gdy matka nagle zawołała: „Cicho!“ Dzieci obróciwszy się do niej, widziały, że nadsłuchiwała, jakby się spodziewała powtórzenia jakiegoś głosu. Nieruchomo chłopiec i dziewczyna stali czekając.

„Czyście nie słyszały dzieci cichego odgłosu w ciemności, spytała po chwili“.

„Może to dzwonki owiec na wzgórzach, rzekł Tymoteusz“.

„One zawsze smutno dźwięczą, poruszane wiatrem, dodała Rut. Ale dziś nie możnaby było słyszeć ich głosu... Matko, nie było nic słychać. A jednak, słyszycie? To stąpanie osiołka po ścieżce!“

„Nie słyszelibyśmy go, bo śnieg grubo leży, rzekł Tymoteusz, szeptem nadsłuchując“.

„Ależ Tymoteuszu, tyś przecie zmiótł śnieg, zanim przyszedłeś latarnię zapalić“.

Słowa te posypały się szybko z ust Rut. Nastała cisza. I znów dał się słyszeć jakby

odgłos kopyta uderzającego o stopień przed drzwiami. Potem odezwał się głos łagodny, dźwięczny głos mężczyzny, mówiącego coś, czego dosłyszeć nie mogli i prawie natychmiast odezwało się lekkie pukanie do drzwi Tymoteusz ruszył z miejsca z latarnią w ręce i otworzył drzwi szeroko tak, że smuga światła rozdarła ciemności nocne. Rut postąpiła kilka kroków naprzód, potem stanęła, wahając się; obracając się do matki, ręką wskazała na płatki śniegu, które wirowały w drzwiach. Matka skinęła głową milcząco i przechylając się naprzód, utkwiła oczy w postaci swego syna, rozmawiającego z przybyszem.

„Betlejem jest tam, mówił o jaką milę i pół stąd. We dnie widzielibyście dym, unoszący się nad miastem, a śnieg kryje światła, które stąd widać. Burzę mamy porządną, więc radzi udzielimy wam przytułku na noc, aż burża przejdzie“.

„Bardzo to dobrze z twej strony, mój synu, ale już dziś chcielibyśmy stanąć u celu podróży. Dawno jedziemy wśród burzy, a do miasta niedaleko“.

„Wiele ludzi przejechało tędy dzisiaj. Gospody pewnie będą przepełnione“.

Tymoteusz umilkł. Słyszał głos matki w cichym rozkazie.

„Zaproś ich do izby, mówiła“.

Rut posunęła się do drzwi, jeszcze trzymając kubek gorącego mleka. Nagle przestąpiła próg tak, że jej ręka dotknęła mokrego pyska osiołka, który głowę naprzód wyciągał. Pierwsze słowa zwróciła do Tymoteusza.

„Przynieś skórkę chleba dla osiołka, żywo zawołała, bo bardzo lubiła zwierzęta“.

„Skórkę chleba albo trochę owsa“.

I nieznajomy uśmiechnął się mile do niej, gdy Tymoteusz odszedł. A Rut rzekła:

„Matka moja, która domu opuścić nie może, bo jest kaleką, zaprasza was do izby. Bardzo się ucieszy, gdy wejdziecie spocząć przy ogniu“.

„Ależ my musimy jechać dalej do Betlejem, moje dziecko, mężczyzna odpowiedział miłym i dźwięcznym głosem“.

„To przynajmniej wypijecie to mleko, rzekła Rut, zdjęta litością. Przyniosę więcej, gdy to wypijecie“.

I uśmiechnięta z głową przechyloną na bok, ofiarowała mu kubek. Mężczyzna wziął go, pobłogosławił jej, a potem obró-

cił się do towarzysza, siedzącego na osiołk który stał poza smugą światła, bijącego z latarni. Więc żeby podróżni nie stali w ciemności, Rut podniosła latarnię wysoko. W promieniach jej światła przez spadające płatki śniegu, jakby perły z nieba, zobaczyła niewiastę. Wtedy Rut z dziecięcym zachwytem wpatrywała się w jej piękność, która lśniła się wśród ciemności. I przypomniały się jej opowiadania dnia tego słyszane o najpiękniejszej z dziewic Nazaretu. Głosem drżącym a pełnym radości i poszanowania, spytała prędko, jak dziecko w szczerej krótkiej modlitwie:

„Idziecie z Galilei?“

Nieznajomy odparł: „Z Nazazetu w Galilei“.

A niewiasta, oddając mu kubek, uśmiechnęła się do Rut. Wtedy twarz dziecka rozjaśniła się zachwytem i głośno zawołała:

„Matko! Pójdź. To Marja z Nazaretu“!

I, o dziwo! Gdy tych słów domawiała, okrzyk dał się słyszeć w izbie. I Tymoteusz, niosąc dzbanek z ułamkami chleba, patrzał zdziwiony, jak matka jego wstała i odrzucając kule żwawo ruszyła ku drzwiom.

NOWI MĘCZENNICY.

Czasy prześladowania nie skończyły się ze zburzeniem krwią zroszonych amfiteatrów rzymskich. Od tego czasu niezliczone zastępy męczenników przelały krew za wiarę wśród najokropniejszych i najsroższych mąk. Prześladowcy Kościoła nie skończyli się na Neronie. I dziś twarde serca biją w piersiach, które należą do chrześcijan.

Dziś w Meksyku, jak w pierwszych wiekach, Msza św. odprawia się w tajemnicy, a pobożni słuchający jej drżą w obawie, że krwiożerczy żołnierze wpadną na nich, niosąc rozbój i śmierć. Z powodu straszliwych trudności, jakie wierni zwalczać tam muszą, Stolica Apostolska udzieliła pozwolenia na odprawianie Mszy św. w jak najkrótszej formie, składającej się z części stanowiących istotę św. Ofiary: Ofiarowania, Konsekracji i Komunji. W czasach prześladowania wszystkie inne części Mszy św. można opuścić. Czyż nam to żywo nie przypomina groźnych czasów w katakumbach, na arenie i Nerona?

Dnia 6 lutego 1928 r. Ojciec Juniper de la Vega, O. F. M, kapłan, liczący 70 lat wieku, uwięziony był za to tylko, że sprawował Ofiarę Mszy św. Gdy pociąg wojskowy, na którym go wieziono do Yurecuaro, był w ruchu, strącono staruszką z niego i zastrzelono, a ciało zostawiono przy drodze na pastwę zwierzętom.

Tego samego dnia uwięziono młodego Franciszkanina, Brata Humilis Martinez, ponieważ był zakonnikiem. Razem z Ojcem Juniperem odesłano go do Yurecuaro, lecz niedaleko Zamora kazano mu zejść z pociągu i bez litości zastrzelono, zostawiając ciało w rowie przydrożnym. Ciała obydwóch męczenników pobożni chrześcijanie zabrali i uczciwie pogrzebali.

Nowy towarzysz przyłączył się do zastępów męczenników za wiarę w Meksyku w osobie Ojca Józefa Perez, O. F. M., którego uwięziono dnia 31 maja 1928 r., a rozstrzelano dnia 2 czerwca.

„Krew męczenników jest nasieniem nowych chrześcijan". Kościół powstał w tryumfie po trzechwiekowych cierpieniach w Rzymie, który się w gruzy rozsypał, a Kościół trwa dalej. Powstały inne mo-

carstwa, a Kościół i te przeżył. Dziś Kościół znosi prześladowanie okrutne w Meksyku, lecz pamiętajmy o tem, że „krew męczenników jest nasieniem chrześcijan".

Wydatki na cele dobroczynne w Ziemi św.

Następujące zestawienie cyfr, dotyczących jednej z najważniejszych lecz najmniej znanych działalności Kustodji Ziemi św., t. j. dziela wspierania ubogich, zajmie czytelników naszych.

Jak zauważyć można, objaśnienia te wyjęte są tylko ze sprawozdania miasta Jerozolimy. Jakkolwiek miasto to jest punktem środkowym Palestyny, szkoły, gospody itd., według potrzeby utrzymują się w wielu innych miastach. Każdego roku Kustodja Franciszkańska zdaje Stolicy Apostolskiej szczegółowe sprawozdanie z wydatków i działalności, przez św. Kongregację Rozszerzania Wiary, której to Kongregacji Kurji Rzymskiej podlega Misja w Ziemi świętej.

Wspieranie ubogich.

Palestyna, a szczególniej Judea, której stolicą jest Jerozolima,' nie jest już krajem „mlekiem i miodem płynącym“, lecz wielkim obszarem, którego równiny miejscami pokrywają skaliste góry. Fanatyzm Turków przytłumił wszelki przemysł, a ciężkie podatki, nakładane nawet na najmniejszy kawałek uprawionej ziemi i na hodowanie drzew, zniszczyły rolnictwo i ogołociły pagórki z drzew. Do tego trzeba dodać zapalczywe i prawidłowe sekciarstwo rządców tureckich, którzy nie dopuszczali chrześcijan do żadnych urzędów, co tłomaczy, dlaczego tylu jest biednych chrześcijan w Jerozolimie, którzy jak się mnożyli, tak też ubożeli, że i głodem przymierali.

Aby zapobiec temu, Kustodja Ziemi świętej przygotowywała zapasy, by przynieść ulgę biednym. Oprócz zapomogi pieniężnej, udzielanej biednym i chorym, która wynosi poważną sumę, codziennie w klasztorze świętego Zbawiciela w Jerozolimie rozdaje się ubogim chleb i zupę.

Według urzędowego sprawozdania koszta tychże od roku 1919 do 1927 wynoszą jak następuje:

1919	$ 13.847·20
1920	18.139·08
1921	9.877·40
1922	9.050·52
1923	8 712·42
1924	8.855·16
1925	8.913·14
1926	20.457·19
1927	17.523·06

Do czasu objęcia Palestyny przez wojska sprzymieżone i ustanowienia pełnomocnictwa angielskiego, w Jerozolimie nie było żadnej porządnej apteki. Dlatego Kustodja Ziemi św. od najdawniejszych czasów utrzymywała aptekę, która oprócz obsługi przez zakonników, darmo przygotowywała lekarstwa według przepisów lekarza, którego także Kustodja wynagradzała.

Od czasu ustanowienia Mandatarjatu angielskiego kilka dobrych aptek otworzono, więc tę przy klasztorze św. Zbawiciela zamknięto. Lecz proboszcz kościoła klasztornego jeszcze rozdaje potrzebne pie-

niądze na zakupienie lekarstw z tych nowych aptek.

Patryarchat w Jerozolimie.

W roku 1847 panujący wówczas Papież Pius IX. wznowił w Jerozolimie starożytny patryarchat obrządku łacińskiego z jurysdykcją nad całą Palestyną i wyspą Cyprem i przez św. Kongregację Rozkrzewiania Wiary rozkazał, aby Kustodja przyszła z pomocą patryarchatowi przez złożenie mu pewnej sumy pieniędzy rocznie. Począwszy od roku 1893 suma ta wynosiła 75 tysięcy franków czyli 15 tysięcy dolarów rocznie. Od roku 1918 do 1927 Kustodja oddała łacińskiemu Patryarsze i świeckim księżom w Jerozolimie, należącym do niego 150 tysięcy dolarów.

Przytułki dla biednych.

Jeżeli ubodzy w Jerozolimie często nie mają za co kupić żywności, tak samo trudno im znaleść schronienie. Potrzebę tę zaspokoiła Kustodja Ziemi św., nabywając lub budując potrzebne schroniska. Lecz te jeszcze nie wystarczały. Każdego roku trzeba było najmować mieszkania dla biednych.

Od czasu ustanowienia nowych rządów w Palestynie, wielu katolików uzyskało zajęcie i jest nadzieja, że wydatki na ten cel zmniejszą się bardzo, bo rzeczywiście wielkim ciężarem ważą na Kustodji.

Ostatnie sprawozdanie wykazuje następujące sumy, wydane przez Kustodję Ziemi św. na komorne dla biednych opuszczonych:

1921	$ 21.619·32
1922	32.306·94
1923	33.397·42
1924	50.726·47
1925	44.988·36
1926	53.547·61
1927	62.118.06

Zakłady graf. E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie

Wykaz odpustów zupełnych, których dostąpić mogą członkowie Armii św. Krzyża przy zwykłych warunkach: w uroczystość Bożego Narodzenia, w Zmartwychwstanie Pańskie (Wielkanoc) i w godzinę śmierci. Zelatorzy Armii św. Krzyża dostępują jeszcze w Nowy Rok i w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Noszący zaś dewocjonalia poświęcone w Ziemi św. dostępują odpustu zupełnego w uroczystości Pana Jezusa, Najśw. Marji Panny i Świętych Apostołów. Odpustu lat 7 i 7 kwadragen dostępują, jeżeli odmówią 5 razy *Ojcze nasz*, 5 razy *Zdrowaś Marjo* i 5 *Chwała Ojcu* na cześć pięciu ran Pana Jezusa.

Adres Komisarjatu Ziemi świętej:

O. Kamil Manik

w Krakowie, ulica Reformacka Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca O. Kamil Manik Zakonu Braci Mniejszych.

Posłaniec św. Antoniego

Wychodzi co miesiąc we Lwowie
w klasztorze Braci Mniejszych (OO. Reformatów)
ul. Janowska l. 66.